

PODSTAWOWE IDEE I KONCEPCJE W GEOGRAFII

TOM

8



**DOROBEK POLSKIEJ GEOGRAFII
PO KONFERENCJI W RYDZYNIE
OCENA KRYTYCZNA**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

DYSKUSJA

Prof. Z. Taylor

Mam jedno pytanie i jedną wątpliwość odnośnie referatu prof. Marka Degórskiego. Otóż nie wspominał Pan w ogóle o environmentalizmie. Czyżby w polskiej geografii fizycznej nie było żadnego wpływu tego kierunku? Czyżby ten kierunek w ogóle się nie zaznaczał? Natomiast wątpliwość dotyczy neopozytywizmu (pozytywizmu). To jest takie dosyć bierne, nazwijmy, zapożyczenie z literatury anglosaskiej. Chciałbym tylko przypomnieć, że wielokrotnie wspomniany, tutaj na konferencji, profesor Chojnicki uważa, że to co my robimy w zakresie ujęcia ilościowego czy kwantyfikacji geografii to jest raczej umiarkowany scjentyzm, a nie żaden neopozytywizm, czy pozytywizm. To co robimy ma nikłe związki z kierunkiem filozoficznym pod nazwą „pozytywizm”, czy „neopozytywizm”.

Prof. M. Degórski

Jeżeli chodzi o environmentalizm, to oczywiście jest on kierunkiem, który w Polsce znalazł dość mocne wsparcie wśród niektórych grup badaczy. Ja celowo nie używam tej kategorii dlatego, że przypominając naszą pierwszą konferencję teoretyczno-metodologiczną w Toruniu, na ten temat była bardzo duża dyskusja i były takie propozycje, by całą geografie fizyczną zastąpić pojęciem nauk o środowisku, mówiąc po polsku, w oparciu o ten kierunek badawczy. Myśmy wtedy bardzo mocno się sprzeciwiali, chociaż tendencje w kierunku zmian były bardzo silne. Environmentalizm łączy w sobie praktycznie to, co robi geografia fizyczna kompleksowa, czyli szerokie badania środowiskowe wszystkich komponentów środowiska, tak jak w badaniach systemowych, w powiązaniach wzajemnych, interakcyjnych. Ja specjalnie nie użyłem tego sformułowania, bo uważam je za szkodliwe dla nauk o środowisku geograficznym. Natomiast jeżeli chodzi o neopozytywizm, w pełni się z Pana wypowiedzią zgadzam. Przyjmuję określenie z literatury światowej, natomiast podchodzę do tego, jak do scjentyzmu w ujęciu prof. Chojnickiego.

Prof. K. Rembowska

Ja mam też kilka pytań. Do pana profesora Jędrzejczyka, w kontekście jego wypowiedzi o siłach zachowawczych i nowatorskich w nauce. Kuhn o tym pisze, że nowy paradygmat nie jest mechanicznie wprowadzany do nauki, wymaga procesu zaadaptowania go przez środowisko naukowe, a zwłaszcza przez, dzisiaj już cytowany, establishment. Proszę powiedzieć, co Pan myśli o tym podziale w odniesieniu do naszej dyscypliny, nie unikając wartościowań. Jeśli chodzi o Pana prof. Degórskiego – prosiłabym by w wielkim skrócie odpowiedział Pan na zadane przez siebie pytanie – co nam zostało z paradygmatów wprowadzonych przez Rydzyne?

Prof. D. Jędrzejczyk

Po pierwsze uporządkujmy poglądy Kuhna. Co Kuhn nazywał paradygmatem? Paradygmaty są to powszechnie uznawane osiągnięcia naukowe, które w pewnym czasie dostarczają społeczności uczonych modelowych problemów i ich rozwiązań. Kuhn w drugim wydaniu polskim, mówi o kontekstach odkrycia naukowego i jego uzasadnień, w tym uzasadnień politycznych. Nawiązując do wypowiedzi prof. Taylora dotyczącej geografii pozytywistycznej, ja nie cytuję prof. Chojnickiego, dla mnie mistrzem jest Leszek Kołakowski, który scjentyzm uważa za neopozytywizm. Moja myśl zmierzała do wiarygodnego odczytania I. Kanta. Przecież u Kanta cała istota geografii polega na tym, że to człowiek myśli. A przecież w przypadku przywoływanego, ale niezrozumianego Yi-Fu Tuan'a, 99% tych, którzy go cytują nie rozumie o co mu chodzi. Dlaczego nie rozumie, bo nie czytało Heideggera. Otóż rzecz polega na tym, że nie odczytano Kanta przez perspektywę człowieka. Przecież tam jest wyraźnie powiedziane, że człowiek ma dwie cechy, jako istota, jako podmiot - to jest przestrzenność i czasowość. Gdzie w scjentyzmie jest ten człowiek? Wyrzucenie go, dehumanizacja, powoduje, że mamy taką sytuację, taki wynik. A dlaczego tak się stało? Byłem na takim spotkaniu z lat 80., kiedy jeden z wybitnych profesorów na krytykę pozytywizmu wstał i powiedział: „Proszę panów nie mówcie o pozytywizmie, bo to jest stanowisko polityczne”. Oczywiście, że establishment scjentyistyczny był bardzo wygodny dla rządzących PRL-em. Wszelkie ekspertyzy, jak się dzisiaj czyta, były bardzo „cacy”, wszystko było - bieguny wzrostu, policentryczność. A gdzie była świadomość człowieka, który wtedy istniał? Oczywiście bez Kanta nie da się tego zrozumieć, z Kanta, z kolei wyrasta Heidegger. I to jest moja odpowiedź. Nie tylko uwarunkowania społeczne czy polityczne wpłynęły na kształt geografii, ale i inne. Pytanie do prof. Węclawowicza: co będzie, jeżeli geografia nie będzie się trzymała tego Kantowskiego modelu – nie będzie przestrzena, nie będzie przestrzeni?

Prof. G. Węławowicz (*ad vocem*)

Ale nie może być tylko przestrzenna. Nie wchodźmy w dyskusję, co to jest przestrzeń. Co do E. Kanta, to są różne sposoby jego czytania. Ja mam trochę zastrzeżeń. Kiedyś możemy podyskutować. Tak samo, mimo wielkiego autorytetu profesora L. Kołakowskiego, ja się nie podzielam poglądu, że scjentyzm to jest to samo co neopozytywizm, ale to jest inne zagadnienie. Nawiązując do wypowiedzi Pani prof. K. Rembowskiej o konferencji w Rydzynie, za główne źródło spadku pozycji naukowej geografii uważam fakt, że geografowie zostali „prześcignięci” przez socjologów, politologów w interpretacji, wyjaśnianiu i opisie przebiegu transformacji społeczno-politycznej i gospodarczej ostatnich dwóch dekad. Przedstawiciele innych dyscyplin społecznych wchodzili na tzw. „naszą działkę”, mówiąc o zróżnicowaniach przestrzennych. My robiliśmy to w sposób mniej efektywny pod względem promocji wyników naszych badań. Klasycznym przykładem jest geografia wyborcza.

Prof. M. Degórski

Nawiążę do pytania skierowanego do prof. Węławowicza. Właśnie w różnorodności jest siła geografii, również geografii fizycznej. W zasadzie wszystkie kierunki, o których mówiliśmy w czasie tych dyskusji, do dnia dzisiejszego trwają. Przetrwają podejścia ekologiczne, podejścia, gdzie środowisko postrzegane jest z punktu widzenia człowieka. Było takie piękne motto, że Ziemia jest domem człowieka i trudno jest oderwać człowieka od środowiska. Przetrwają badania systemowe, gdzie mamy złożony system powiązanych z sobą interakcyjnie komponentów czy elementów środowiska, procesów i zjawisk przyrodniczych. Nie tylko przyrodniczych, bo w ujęciu systemowym, klasycznym ujęciu systemowym, mamy przecież otoczenie systemu, a w nim jest cała sfera człowieka, czyli sfera gospodarcza, sfera społeczna, sfera humanistyczna. I te badania w Polsce też są prowadzone. W sumie największy udział w badaniach fizyczno-geograficznych mają te podejścia klasyczne, gdzie właśnie bada się określone procesy. To są badania, które dają wyniki dość ograniczone przestrzennie. Prof. Taylor denerwuje się, że prace takie przechodzą do Przeglądu Geograficznego. Marzeniem każdej osoby zajmującej się środowiskiem jest dążenie do pewnych syntez. I te syntezy, choćby na poziomie regionalnym, nie mówiąc już o poziomie ponadregionalnym, dają pewien obraz. Ale przeważają badania prowadzone w skali miejsca niejednokrotnie.

Prof. Z. Rykiel

Chciałem nawiązać do kategorii paradygmatu w ujęciu T. Kuhna. Oczywiście T. Kuhn podaje definicję paradygmatu, ale problem polega na tym, że on niekoniecznie potem tę definicję w swojej książce stosuje. Nie wiem,

czy ktoś jeszcze pamięta nazwisko Mary Masterman. Ona na początku lat 70. Policzyła, w ilu znaczeniach T. Kuhn używa terminu paradygmat; okazało się, że w 21. Moim zdaniem, brakuje – zresztą u T. Kuhna także – powiązania między koncepcją nauki a koncepcją tego, co się dzieje w społeczeństwie. Ja próbowałam, to już po Rydzynie było, trochę uporządkować relacje między kategorią paradygmatu a innymi kategoriami, proponując pojęcie wzorca wyjaśniania. Wzorzec wyjaśniania to byłoby niemal to samo co paradygmat, z tą różnicą, że wtedy paradygmat byłby tym obowiązującym wzorcem wyjaśniania, a więc wzorcem wyjaśniania akceptowanym przez establishment. (Bezpośrednio po naszej konferencji, a więc dwa lata przed publikacją niniejszego tomu, w artykule opublikowanym po angielsku w czasopiśmie „Przestrzeń Społeczna (Social Space)” napisałem, że paradygmat jest całokształtem stosunków społecznych w danej dyscyplinie w danym czasie).

Prof. T. Czyż:

Podejście systemowe w geografii ma już długą tradycję. W geografii społeczno-ekonomicznej przykładem zastosowania tego podejścia jest koncepcja regionu jako terytorialnego systemu społecznego opracowana przez Chojnickiego. Kiedy ostatnio zajmowałam się koncepcją aglomeracji miejskiej i regionu metropolitalnego, stwierdziłam że próby interpretacji tych koncepcji na gruncie ujęcia systemowego nie zostały rozwinięte i nie stały się podstawą nowych modeli wewnętrznej złożoności aglomeracji miejskiej. W związku z tym kieruję pytanie do Prof. Degórskiego. Czy dokonano w geografii polskiej rozbudowanej interpretacji systemu człowiek-środowisko, która może stanowić podstawę analiz empirycznych? Czy operowanie koncepcją systemu człowiek-środowisko doprowadziło do rozpoznania istotnych powiązań systemotwórczych w tym systemie?

Prof. M. Degórski

Mówiąc o aglomeracji myślę, że może wreszcie doczekamy się pewnych zasad delimitacji obszarów metropolitalnych i aglomeracji. W tej chwili do koncepcji przestrzennego zagospodarowania kraju, toczą się prace nad obszarami funkcjonalnymi i jednym z głównych problemów są naukowe podstawy delimitacji obszarów metropolitalnych. Mam nadzieję, że wreszcie ten system znajdzie jakieś mocniejsze umocowanie merytoryczne. Natomiast odpowiadając na pytanie Pani Profesor. Mamy pewne przykłady, które mogą mieć background fizyczny albo społeczny, dlatego, że głównie są to przykłady przestrzenne, które są oparte na modelach społeczno-ekologicznych, choćby nawet u profesora Domańskiego, gdzie jest kwantyfikacja walorów środowiska, czy jego wartości. W tej chwili, w geografii fizycznej sensu stricte, która wychodzi naprzeciw pewnym

układom przestrzennym, funkcjonuje pojęcie ekosystem services – co po polsku znaczy świadczenia ekologiczne. U państwa na uniwersytecie, profesor Mizgalski się tym zajmuje i niedawno w Poznaniu była konferencja dotycząca tego typu zagadnień.

Prof. G. Węclawowicz (*ad vocem*)

Sądzę, że sama delimitacja aglomeracji lub obszarów metropolitalnych zbyt często nie jest uzasadniona w różnych badaniach naukowych. Przede wszystkim nie określa się wyraźnie celu delimitacji. Jeśli nie jest jasno postawiony cel, w związku z tym, powstaje kolejne tymczasowe opracowanie, które na pewno nie przetrwa pierwszej próby konfrontacji. Poza tym, badacze delimitację i wszystko z nią związane, traktują jako narzędzie, a nie jako problem badawczy.

Prof. J. Parysek

Chcąc się włączyć do tej dyskusji uważam, że ilekroć chcemy mówić o systemie, powinniśmy go dokładnie zdefiniować. W moim przekonaniu zarówno aglomeracja, jak i obszar metropolitalny, spełniają warunki, by zaliczyć je do kategorii systemu. System ten można zidentyfikować przez skład, relacje wewnętrzne, środowisko (otoczenie) i relacje zewnętrzne. Dla mnie aglomeracja jest jednak pojęciem nadrzędnym, a wszystko inne tj. region metropolitalny, metropolia, konurbacja itp., są to szczególne przypadki aglomeracji. Tak by można krótko i prosto sprawę wyjaśnić. Nie jestem zwolennikiem mnożenia bytów ponad niezbędną konieczność.

Prof. A. Kostrzewski

Najpierw refleksja ogólna. Słuchając wystąpień, zarówno z zakresu geografii społeczno-ekonomicznej, jak i z zakresu geografii fizycznej, nasuwa się taka uwaga, że paradygmaty stosowane przez nasze dyscypliny są zarówno w geografii fizycznej, jak i społeczno-ekonomicznej realizowane. Zresztą, zwracał na to uwagę profesor Chojnicki. To jest bardzo istotne z punktu widzenia metodologicznego. Nawiązując do treści spotkania oraz referatu profesora Degórskiego, pragnę zwrócić uwagę, że po Rydzynie, w geografii fizycznej mocno rozwinęło się podejście ilościowe. Stosowane bardzo mocno zaawansowane metody ilościowe, jak się okazało, nie dały pożądanego efektu, takiego jakiego się spodziewano. Ale pragnę zwrócić uwagę, że po Rydzynie w ramach geografii fizycznej rozpoczął się mocno rozwijać kierunek, który określamy jako kierunek dynamiczny, oparty właśnie na metodach ilościowych i podejściu systemowym. W tym, bardzo duże znaczenie miały badania na stacjach terenowych, mające kapitalne znaczenie w geografii fizycznej. Chcę tutaj mocno podkreślić, że w tej

chwili badania dynamiczne, badania stacjonarne oparte na wieloletnich seriach obserwacyjnych i standaryzowanych metodach badawczych, nie dotyczą wyłącznie hydrologii, klimatologii, elementów hydrologicznych, klimatycznych itd. Realizujemy 19 programów, w których uwzględniona jest także działalność człowieka. Jest to podejście, które możemy nazwać podejściem geoekosystemowym. Niejednokrotnie w geografii fizycznej i ekonomicznej stosowano podejście ekologiczne, co przyczyniło się do nieporozumień. W geografii ekologia, uznana jako autonomiczny kierunek badań, rozwinęła się już w okresie przedwojennym. W ekologii, powierzchnię Ziemi należy traktować jako siedzibę człowieka i uwzględniać relacje między środowiskiem, a człowiekiem. A podejście, które ekolodzy stosują jest zupełnie inne. Jeżeli przyjrzymy się pracom Ernsta, Oduma, Richardsa łącznie z Krebsym i Gainerem, nieomalże eliminują ten aspekt. Stosowanie terminu przyroda, spowodowało rezygnację ze środowiska geograficznego na rzecz przyrodniczego. Pragnę to bardzo mocno podkreślić. Ekolodzy nie rozumieją tak pojmowanego podejścia ekologicznego. Uważam, że podejście kompleksowe, systemowe w geografii fizycznej coraz bardziej się rozwija i patrzę na to optymistycznie.

Prof. J. Kaczmarek

Myślę, że w tym co Państwo mówią, co czytamy, co robimy są wielkie idee, drobniejsze i większe działania, które zmierzają do tego, żeby wyjaśnić świat, w którym jesteśmy, w którym żyjemy, żeby go zrozumieć. Sądzę, że w pewnym momencie zaczynamy się gubić, nawet ci, którzy układają definicje sami błędzą w określeniach, które ułożyli. Zwróciłem uwagę na te dwie książki, które podpierają rzutnik. Tam są też zapisane jakieś idee, jakieś ważne sprawy, ktoś cieszył się, że do czegoś doszedł, a te książki pełnią teraz bardzo użyteczne funkcje, podpierają po prostu rzutnik, niezależnie od idei tam zawartych. Być może, gdzieś w Polsce, ktoś powie: „dajcie mi tego Kanta, on się nadaje do podparcia rzutnika” albo ewentualnie ten tom z Rydzyny, bo on też jest taki gruby, więc też można podeprzeć nim rzutnik. Uważam zatem, że spokojniejsze podejście do wielu idei, które pomogą wyjaśnić świat, jest jak najbardziej wskazane. Dzieje się bardzo wiele ciekawych i ważnych rzeczy, ale poza samą geografią. Takie jest moje zdanie. I teraz powiem dlaczego? W naukach społecznych, już od wielu lat, słyszymy o tzw. zwrocie przestrzennym. Jeżeli weźmiemy czasopisma: *Kultura Współczesna*, *Sztuka Ludowa*, *Sztuka Miejska*, tam się mówi o zwrocie przestrzennym w naukach społecznych. Coraz częściej używa się takich kategorii, jak: topologia, topostowarzystwa, geobiografia, topobiografia. Te kategorie zaczynają bardzo mocno wchodzić do nauk społecznych. Nie tak dawno, ukazała się książka - pokłosie konferencji zorganizowanej przez literaturoznawców w Warszawie. Ta

książka trzy lata czekała na opublikowanie, ciekawe że współcześnie tak długo się czeka. Ukazała się pod tytułem *Geografia Słowackiego*. Tytuł jest dla mnie szokujący. Jest geografia krajów, geografia fizyczna, a tu nagle geografia Słowackiego. Czytając ten tom, można powiedzieć, że przestrzeń pojawia się jakby przy okazji. Zaproszony do tego tomu Mikołaj Madurowicz, napisał o pojęciu miejsca w geografii, o rozumieniu świata. Pozbierał różne elementy, dzięki którym można cokolwiek zrozumieć z geografii humanistycznej. Takich publikacji jest naprawdę bardzo dużo. Literatura, jaka tam jest najczęściej cytowana, to wspomniany Tuan. Natomiast pozostałe, ciekawe osiągnięcia geografii społecznej, humanistycznej, praktycznie nie są tam zaznaczone. Pojawiają się bardzo dziwne konotacje. Ktoś znalazł mój artykuł na temat geografii czasu i zaklasyfikował mnie do antropologii przestrzeni. W geografii naprawdę dzieje się bardzo wiele ciekawych, interesujących, odkrywczych rzeczy, ale to co najciekawsze jest poza geografiami, i to inni odkrywają to, co jest sensowne, a my jakby zostajemy na marginesie, tocząc spory o wielość poglądów dotyczących rozumienia świata, a nie widzimy tego, co jest dostrzegane przez przedstawicieli innych nauk, i co rzeczywiście może być naszym wyróżnikiem, co może innym pomagać w rozumieniu świata.

Prof. K. Rembowska (*ad vocem*)

Chciałabym się odnieść do wypowiedzi prof. J. Kaczmarka. Jako geograf, też chcę zrozumieć świat, a nie tylko służyć innym w jego rozumieniu. W geografii też ważne są głębokie pytania. Pokazujesz bardzo istotny trend, nie tylko dotyczący zainteresowania przestrzenią, ale również światem materii w naukach społecznych i humanistycznych. Nauki te odeszły bardzo w sferę idei, w sferę języka, świadomości, które obrazują kulturę symboliczną. Jednocześnie zostawiły świat materialny jak gdyby na uboczu. Teraz usiłują wrócić do niego. Geografowie w tym czasie nie opuścili sfery materii. Możemy to wykorzystać, mówiąc coś ważnego o materii tym naukom. Ale nie możemy im dostarczać jedynie przyczynkowych opisów. My również musimy zrozumieć materię, którą badamy i jej porządki, bo bez tego będziemy tylko zakompleksioną dyscypliną. A więc, z jednej strony, jesteśmy blisko egzystencji, jako sfery realnej, a z drugiej strony zamykamy się na teorię egzystencji, wybierając schematyczne podejścia do niej. Jesteśmy pozbawieni refleksji na temat postępu i osiągnięć w obrębie innych nauk społecznych i humanistycznych. One dostarczają nam określonych modeli wyjaśnień, zrozumienia. Korzystając ze zdobyczy innych nauk możemy poszerzyć własną tożsamość i własną samoświadomość.

Dr K. Stachowiak

Ja wiele do dyskusji o Rydzynie nie będę mógł wnieść, natomiast z drugiej strony jestem onieśmielony obecnymi tutaj zacytowanymi klasykami polskiej geografii. To są moi bezpośredni mistrzowie, profesorowie z Poznania, i inni profesorowie, których prace od dawna znam, czytam, studiowałem. Więc w pewnym sensie to spotkanie jest taką ligą mistrzów dla mnie. Rydzyna jawi mi się jako starcie różnych szkół, być może poglądów, podejść. Z jednej strony mamy podejścia oddolne, z drugiej odgórne, establishment kontra rewolucjoniści czy młode wilki. I tak sobie zadaję pytanie w tym momencie, bo ja jestem dokładnie w tym wieku, w którym pan profesor Rykiel był wtedy, kiedy występował na konferencji w Rydzynie, czy będę miał też za 30 lat taką okazję, żeby właśnie coś takiego się wydarzyło, żeby spotkać się znowu z jakimiś kolegami z mojego pokolenia i dyskutować o jakichś przełomowych wydarzeniach. Być może ta konferencja będzie takim wydarzeniem, o którym za 30 lat będę mógł pamiętać i nasze pokolenie będzie mogło tak żywo dyskutować o problemach, które są w tej chwili. Jak wygląda w tej chwili sytuacja? Z tego obrazu widzę, że obecnie nauka ma to, czego w czasie rydzynskim nie było, czyli fantastyczne warunki. W ciągu roku można pojechać na tyle konferencji zagranicznych, ile wcześniej nie było możliwe pewnie w ciągu dekady albo jeszcze w dłuższym okresie. Publikacje zagraniczne praktycznie są na każdym biurku, dostępne online. Pozostaje kwestia wykorzystania tych możliwości. Ja mogę z dumą powiedzieć, że jestem uczniem profesora Chojnickiego, co też demaskuje w pewnym sensie moje proweniencje naukowe, i miałem tą niewątpliwą przyjemność być członkiem czy elementem szkoły poznańskiej geografii. Tych szkół w Polsce było kilka. Pytanie, czy te tradycje będą kontynuowane w tym sensie, że za 30 lat też będę mógł powiedzieć, iż w tym czasie, w którym ja pracowałem, też jakieś szkoły się kształtowały. Mówiliśmy o pluralizmie; w tej chwili ten pluralizm zmienił się w taki „pluralistyczny pluralizm”, mam na myśli nie tyle pluralizm problematyki, bo ona zawsze była różna, ale pluralizm metodologiczny czy pluralizm podejść. Z perspektywy młodszego pokolenia, cieszę się i dziękuję państwu, że stworzyliście te szkoły, z których my możemy jeszcze czerpać i korzystać. Mam nadzieję, stawiając sobie te pytanie, na które być może odpowiem za jakiś czas, zwracając się do osób z mojej generacji, że za 30 lat będziemy w stanie dyskutować czy też spierać się na takim poziomie, jakie ma miejsce dzisiaj.

Prof. G. Węclawowicz

Chciałbym usłyszeć w naszych dyskusjach, na czym polega postęp w nauce? Na czym polega postęp w geografii? Powinniśmy podać przykłady z historii na przykład, ale rozumiem, że każdy to może inaczej rozumieć.

Ja np. nie bardzo rozumiem wypowiedzi Pani Profesor K. Rembowskiej, bo wydawało mi się, że żyjemy w jakiś innych geografiach. Osobiście mam dobry kontakt z socjologami, czytam większość ich prac (dotyczących np. socjologii miasta) uczestniczę od początku lat 1990. w międzynarodowych – wielodyscyplinarnych projektach badawczych, ma kontakt z antropologami miast. Wiem również, że wielu socjologów ekonomistów, urbanistów czytają prace geograficzne, niektóre nasze opracowania i często doceniają nasz wkład w postęp wiedzy i rozwiązania dla praktyki. Więc nie jest to aż taki czarny scenariusz, że się zamykamy tylko w ramach własnej dyscypliny.. Poza tym powinno się doprecyzować pytanie, czy mówimy tylko o geografii polskiej i czy mówimy o geografii światowej. Geografii jako nauce, której „produkcja” w języku angielskim jest teraz powszechnie dostępna. Gdy mówimy o tej geografii jako nauce ogólnej tylko w strefie języka polskiego to mamy absolutnie błędny obraz.

Prof. K. Rembowska

Mówiłam o geografii polskiej. Gdyby pan przeanalizował przeciętne prace, które drukowane są w uniwersyteckich czasopismach geograficznych, zdziwił by się Pan, że zostaliśmy na tym samym poziomie opisowej geografii plus trochę statystyki.

Prof. G. Węławowicz

To się zgadza, ale to nie znaczy, że geografowie nie mogą sięgać do dorobku geografii światowej i innych nauk. Niech czytają. Nie ma problemu, jest to ogólnodostępne i nie widzę żadnych przeszkód.

Prof. K. Rembowska

Są przeszkody mentalne i systemowe, panie profesorze.

Prof. G. Węławowicz

To zależy u kogo. Uważam, jeżdżąc na różne konferencje, że wcale nie jest tak źle z młodzieżą (geograficzną). Naprawdę młodzi pracownicy naukowci czytają literaturę, naprawdę przejmują koncepcje innych badaczy często zagranicznych, naprawdę potrafią wejść w inne dziedziny nauki, naprawdę nie ma się czego wstydzić. Niemniej, to prawdopodobnie wina starszego pokolenia geografów, że powinniśmy pokazywać więcej prac monograficznych, obejmujących dorobek geografii. Mój optymizm jeszcze jest o tyle uzasadniony, że w różnego rodzaju pracach, np. na potrzeby samorządów lokalnych, regionów, ekonomiści i socjolodzy, jako tzw eksperci, czytają i sięgają do naszych prac i wcale nie jest tak źle. Często narzekają, że opracowania nasze są zbyt opisowe, za mało „operacyjne”, ale w wyjaśnianiu różnicowań społeczno-przestrzennych oraz tzw. czynni-

ków lokalizacyjnych nie mają lepszych źródeł i interpretacji. Więc nie jest aż tak źle.

Prof. B. Lisocka-Jaegermann

Chciałam bardzo podziękować Panu dr hab. Wójcikowi, bo to było bardzo jasno i przejrzysto wyłożone i również dużo się dowiedziałam.

Prof. T. Czyż

Kolejne pytanie kieruję do Dra hab. Wójcika, który w swoim wystąpieniu skoncentrował się na zagadnieniach geografii wsi, w tym osadnictwa wiejskiego w ujęciu historycznym. Interesuje mnie aktualna problematyka geografii wsi w Polsce. Wyraźne ożywienie w badaniach nad wsią nastąpiło w okresie transformacji w związku ze zmianami w systemie polskiego rolnictwa. Czy zarysowuje się nowy program badawczy polskiej geografii wsi i jakie są priorytetowe zadania w tej dziedzinie badań?

Prof. Z. Rykiel

Do Pana dr Wójcika, mówił Pan o geografii rolnictwa w Rydzynie. Kulkowski był odpowiedzialny za tę część, dotyczącą geografii rolnictwa.

Dr hab. M. Wójcik

Nie byłem z oczywistych względów na konferencji w Rydzynie. Opierałem się na tomie z 1991 roku, gdzie opublikowany jest artykuł Rozłuckiego, który geografii wsi i rolnictwa potraktował razem. Tekst prof. Kulkowskiego, we współautorstwie był w pierwszej części tej publikacji i dotyczył kwestii ogólnych. Dziękuję za uzupełnienie.

Natomiast, co do uwagi Pani Prof. T. Czyż. Taki, społeczno-osadniczy program badań sformułowałem w swojej książce habilitacyjnej. Trzeba jednak rozróżnić program badań i wzorzec. Szkoła prof. Kostrowickiego wymyśliła program badań i ten program realizowała konsekwentnie przez 40 lat. To jest dowód na niezwykle zacięcie i konsekwencję badawczą w panujących wówczas wzorcu pozytywistycznym. Gdy J. Kostrowicki podsumował w latach 80. XX w. dorobek tej szkoły, sam siebie skrytykował i twierdził, że szkoła geografii rolnictwa nie mogła wyjść poza zaklęty krąg metodologiczny. Zmieniały się problemy badawcze, a nie zmieniała się metoda, a młodzi adepci nie podejmowali nowych zadań teoretycznych. Bardzo mgliście wyjaśniał przyczyny tego faktu. Pod koniec swej kariery naukowej, napisał, że marzy mu się inna geografia wsi, która nie byłaby ani fizyczna, ani gospodarcza, która podejmowałaby problemy na nowo, w inny sposób. Zapewne chodziło mu o zmianę wzorca metodologicznego, bo na pewno obserwował już to co działo się np. w Wielkiej Brytanii.

A co do programu badań, to istotny jest powrót w geografii wsi do badań mikro. Mamy dużo badań o charakterze funkcjonalno-przestrzennym, typologicznym, a nie mamy badań, które by je weryfikowały, pokazywały te problemy na studiach przypadku, używając metod społecznych i kulturowych. A druga rzecz, która zanikła w myśleniu o geografii wsi to jest problem regionu. Koncepcja Vidalowska była koncepcją regionalną, analityczną. Vidal de la Blache badał wieś, ale wielkiej koncepcji w tym zakresie nie opracował. Badania, które prowadził są cytowane po dzień dzisiejszy i są studiami całościowymi, odnoszą się do wartości społecznych (kultury) i to uznaje jako wartościowy wzorzec. I ostatnia rzecz odnośnie badań regionalnych. Myślenie regionalne o wsi zanikło, a zanikło poprzez wprowadzenie wzorca pozytywistycznego. W książce Pierre'a George'a „Wieś” napisano czym ma się zajmować geografia rolnictwa – po prostu wiejskim stylem życia. Wiejski styl życia jest już dzisiaj „trochę” inny, i trzeba pomyśleć, co to dzisiaj oznacza, jak się on odkłada w środowisku, krajobrazie, w przestrzeni mikro. Wieś jest coraz bardziej zróżnicowana, staje się też wielokulturowa, ale nie w sensie etniczno-religijnym, ale pod względem stylu życia. Koncepcja geografii regionalnej może być użyteczna w badaniach wsi.

Prof. G. Węclawowicz

Do wystąpienia Pani prof. M. Czerny. To, co niektórzy geografowie piszą, to jest żenada. Jaką pozycję ma mieć geografia regionalna, jeżeli konkurenci z nauk politycznych, socjologii mają w jednym palcu tę metodologię. Trzeba wejść na inne podwórka badań metodologicznych i technik badawczych, pokazać potencjał GIS, np., jako metodę oraz korzyści z tego płynące, wtedy nie będzie problemu. Sądzę, że masa problemów, które Pani poruszyła, zniknie.

Prof. D. Jędrzejczyk

Gwoli przypomnienia, drugiego dnia w Rydzynie, w sesji, której przewodniczyła min. prof. Dylikowa, był referat „Główne kierunki i tendencje geografii regionalnej”. Wygłosił ten referat nieżyjący już prof. Maksymilian Skotnicki ze Skotnik i dr Ewelina Kantowicz. Do referatu Pani prof. Czerny. Temat jest bardzo ogólny, bo świat można różnie rozumieć. Marek Aureliusz napisał (publikacja w ostatniej „Odrze”) bardzo ładną myśl, że świat to jest to, co o nim myślimy. Globalistyka jest interdyscyplinarna. Czy nie sądzi Pani, że jest z nią problem? Czy to nie jest ideologia?

Prof. B. Lisocka-Jaegermann

Mam pytanie odnośnie ewaluacji. Wysłuchałam z ogromnym zainteresowaniem, zwłaszcza, że miałam do czynienia z ewaluacją jako elementem cyklu projektowego. W kontekście projektów rozwojowych w skali lokalnej trudno sobie wyobrazić, coś bardziej związanego z miejscem niż projekt interwencji w wiosce w Sudanie, w której buduje się studnie, na przykład. Moje wszelkie opory wobec traktowania ewaluacji jako dyscypliny badawczej wyrastają z definicji, w której mówi się o ocenie wartości jakiegoś przedsięwzięcia wg przyjętych z góry kryteriów. Opór organizacji rządowych, agencji rozwojowych, w tym polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych przeciwko ewaluacji partycypacyjnej wynika przede wszystkim z tego, że ona prowadzi natychmiast do kwestionowania tych przyjętych z góry kryteriów. Ja widzę naukowca na etapie wychodzenia poza ewaluację, dlatego, że niejednokrotnie byłam świadkiem takich sytuacji, kiedy ktoś mówił „dobrze zbudowaliście tę szkołę we wsi, zgodnie z założeniami projektu, wszystkie cele zostały zrealizowane zgodnie z kryteriami, interwencja jest udana. Po czym następuje część druga. „Słuchajcie, to było wszystko bez sensu. Ta szkoła po dwóch latach zostanie zamknięta, nie będzie działać, nie zrozumieliście lokalnych układów władzy. Ktoś was „wpuścił” w stworzenie infrastruktury, która docelowo będzie służyła czemuś innemu”. Po dwóch latach stało się tak, jak naukowiec mówił, ale nikt nie jest zainteresowany tym, aby poza tę ewaluację, traktowaną jako element cyklu zarządzania projektem, wychodzić. Czy Pani nie widzi jakiegoś niebezpieczeństwa wikłania naukowców w sytuacje, w których realizują zadania, ale nie mają przestrzeni, aby naświetlić kontekst tego, co się wydarzyło i pokazać ostateczną celowość, chociażby widzianą oczami uczestników – beneficjentów.

Prof. G. Węclawowicz (*ad vocem*)

Uważam, że jest to kwestia wyboru moralnego każdego naukowca. Albo się on zgadza, albo nie zgadza. Zawsze ma prawo napisać, opublikować o swoich poglądach. Albo nam odpowiadają kryteria, na których mamy pracować, albo nie.

Mgr A. Borowczak

Ja sądzę, że jest kwestia pewnego dylematu, z jednej strony naukowego, z drugiej praktycznego. W zasadzie one mocno się korelują w tym punkcie. Z jednej strony obiektywność oceny w tej ewaluacji, a więc bardzo ważna cecha badań naukowych, szczególnie tych wartościujących, jeśli postrzegać ewaluację jako badanie naukowe. To jest jakiś z góry znany zestaw kryteriów, które zapewniają pewien obiektywizm oceny różnych działań, które

są porównywalne. To jest zarówno kwestia naukowa, jak i praktyczna, która pozwala porównywać podobne działania w tej samej sferze. Z drugiej strony jest kierunek badań, który nie jest dostatecznie podejmowany w literaturze przedmiotu, przynajmniej w Polsce, czy te technokratyczne kryteria są adekwatne do projektów społecznych? Przecież każda polityka rozwoju regionalnego pełni funkcje i cele społeczne. W rozwoju regionalnym jest tak, że jeśli postawimy sobie utopijny cel spójności społecznej, gospodarczej i przestrzennej, to wiemy, że on nie zostanie nigdy zrealizowany. Jednak za realizację tego celu przyjmuje się sytuację, w której istniejący poziom zróżnicowania międzyregionalnego czy wewnątrzregionalnego jest akceptowalny społecznie. Ta akceptowalność społeczna, jako miara realizacji celu związanego z polityką regionalną, nie znajduje odzwierciedlenia w kryteriach oceny. Czy to jest dobrze, czy źle? Pewnie źle, ale nikt tego na razie nie podejmuje. Uważam, że jest to ważny kierunek badań i należy podjąć poszukiwania.

Prof. A. Suliborski

Do referatu Pani Prof. Czerny. Uważam, że pewnym uproszczeniem jest stwierdzenie, że geografia regionalna zmierza w kierunku geografii rozwoju. Sądzę, że drogi geografii regionalnej są bardzo skomplikowane i złożone. Chociażby kwestia rozwoju regionalnego. Co to jest rozwój regionalny? Wychodząc od pojęcia rozwoju, czy kierunku, w jakim określony region zmierza, już pojawiają problemy. Po drugie jest subtelna różnica między geografiami regionalną a gospodarką przestrzenną. Tu również sprawy rozwoju regionalnego ściśle wiążą się z gospodarką przestrzenną, która aspiruje do dziedziny nauki. Inna dziedzina to studia regionalne. Prof. Chojnicki, do którego się odwoływano, w jednym z artykułów, stawia znak równości między gospodarką przestrzenną a studiami regionalnymi w aspekcie ekonomicznym. Jest problem, który Pani zasygnalizowała, nowej geografii regionalnej, która jest po drugiej stronie gospodarki przestrzennej, uwzględniając przede wszystkim aspekty społeczne, choć są różne nachylenia - społeczne, gospodarcze i ekologiczne. Jest wreszcie zagadnienie skali badań regionalnych i mechanizmów funkcjonowania regionu. Jednym z najważniejszych problemów, które obecnie się pojawiają, jest relacja między tym co regionalne i lokalne oraz między tym co regionalne i globalne. Kluczowa sprawa, która zepchnęła geografii regionalną na boczne tory, to pojęcie samego regionu.

Do wystąpienia Pani Mgr Borowczak. Bardzo mi się ten referat podobał. Mam następujące pytanie: czy wynikiem tych badań ewaluacyjnych są np. krajowe ramy edukacyjne, czy wynikiem są sylabusy, które musimy pisać?

Mgr A. Borowczak

Nie, ja mówiłam o ewaluacji w dziedzinie rozwoju regionalnego, ale ewaluacja rozwija się też w edukacji, jako alternatywny nurt.

Prof. M. Czerny

W Rydzynie dyskusja dotyczyła innych tematów, natomiast geografia regionalna, z obowiązku, była, ale jakby o niej zapomniano później. I to był skrót myślowy. Zdaję sobie sprawę, że gdy mowa o geografii regionalnej, zawsze są dyskusje o regionie. Pewne kwestie zostały uściślone w tekście. Geografia regionalna w klasycznej postaci nie przetrwała. Przetrwała w geografii szkolnej, w podręcznikach i w przewodnikach. Natomiast nie ma zapotrzebowania na klasyczne monografie regionalne. W związku z tym, czy geografia regionalna istnieje jeszcze i w jakim kierunku zmierza? Jedną odpowiedzią jest *new regional geography*, o której była mowa na poprzednim kolokwium i jest na ten temat artykuł, w związku z tym nie chciałam tego powtarzać. Natomiast jedną ze ścieżek, którą idzie dawna geografia regionalna jest geografia rozwoju, jako odpowiedź na zapotrzebowanie społeczne, a nawet polityczne. Bo są programy rozwojowe i trzeba coś wiedzieć o tych krajach rozwijających się, o Sudanie, o Afganistanie, o Gruzji. Jeżdżą eksperci i nic nie wiedzą, więc jest zapotrzebowanie na takie klasyczne opracowania. My natomiast powinniśmy raczej pokazywać procesy i ważne to, co Pan Prof. Powiedział - metody i narzędzia badawcze. Kierunki badań nad rozwojem wykorzystują metody społeczne, przede wszystkim socjologiczne Chambersa, Bebingtona. Bebington jest geografem i stosuje metody społeczne, które określa jako metody geograficzne jakościowe.

Prof. B. Lisocka-Jaegermann

Czas, aby zacząć robić badawcze projekty kulturowo-społeczne. Myślę, że jesteśmy w stanie je zrobić, gdy zamiast następnej konferencji, stworzymy grupę roboczą, która zabierze się do pracy. Może to jest sposób postępowania. Myślę, że pojedynczo mamy niewielką siłę przebicia. Wtedy zarzut, że geografowie nie posługują się metodami jakościowymi, tak jak powinni, zostanie zniwelowany. Gdy złożymy pięć takich projektów, to nauczymy się nimi posługiwać w sposób akceptowalny. Ale wolałabym, aby w takiej komisji był socjolog i antropolog, który posługuje się takimi metodami.

Prof. G. Węclawowicz (*ad vocem*)

Muszę stwierdzić, że wprowadzając terminologię egzotyczną, jak ja to nazywam, we wniosku należy podać definicję, podać wyraźnie źródło

w sąsiednich naukach, czy w literaturze zachodniej. Inaczej obowiązek spada na socjologa, czy geografa, który zastanawia się, co to jest.

Prof. K. Rembowska

Zwracam się do Pani Mgr Borowczak. Język, którym się Pani posługuje jest pseudonaukowy, dlatego, że zaciemnia rzeczywistość, którą Pani opisuje. Ja prawie nic nie rozumiałam, a zwłaszcza faktu, że Pani oczekuje wiedzy obiektywnej w przypadku rozwiązywania problemów społecznych, które są wieloaspektowe, wielopodmiotowe. W przeciwieństwie do tych, którym podobało się to wystąpienie, dla mnie to jest jakiś rodzaj zakamuflowania problemów. Ja nie znałam do tej pory tych badań, ale czy to jest nauka? Wystarczy przedstawić definicje by skonstruować pozory nauki? Jaki jest element obiektywności w mediacjach społecznych? Nie ma czegoś takiego, jak obiektywizm w kwestiach społecznych. To jest mediacja różnych światów, interesów, różnych punktów widzenia. Myślę, że te badania to nie jest nauka tylko praktyka społeczna, która wymaga olbrzymiej wiedzy, ale jest również otwarta na różne prawdy i konieczność mediacji tych prawd. Dlatego to wystąpienie było dla mnie pseudonaukowe, z jego piętrowością pojęć, w gruncie rzeczy kamuflujące rzeczywistość.

Prof. G. Węławowicz (*ad vocem*)

Podstawowa sprawa, moglibyśmy wyjść od K. Poppera *objective knowledge*, logika odkrycia naukowego. Sądzę, że oba podejścia, podejście kulturowe i podejście pozytywistyczne wymagają wysiłku intelektualnego, poznania i przejścia całego procesu logicznego, pojęć i definicji itd. Gdy mówi Pan prof. D. Jędrzejczyk, Pani prof. K. Rembowska, ja pamiętam niektóre pojęcia, niektórych nie pamiętam, ale żeby odrzucić, musiałbym przypomnieć sobie co mówił np. E. Kant. Natomiast wypowiedź Pani Borowczak to klasyczny przykład konstrukcji bardzo logicznej, gdzie precyzyjne są wszystkie pojęcia, tylko to jest inny język i nie można tego odrzucić.

Prof. B. Lisocka - Jaegermann

A propos technokratyczności, ja również ją krytykuję, aczkolwiek nie możemy od niej uciec, bo materią, którą ewaluacja się zajmuje są interwencje publiczne, które są oparte na nowomowie, na biurokratycznym i technokratycznym podejściu. Ja też to kwestionuję, tyle że nie sposób uciec od tej terminologii i tej materii.

Prof. G. Węławowicz

Chciałem posłużyć się przykładem – prezentacją dr. Retkiewicza. To jest dziedzina związana z Internetem i należy wprowadzać nowe pojęcia,

nowe terminy, klasyfikacje, nowy aparat pojęciowy. Natomiast mnie rozdrażniła ta geografia łączności, to nie jest medium łączności, to jest zjawisko, które nie ma żadnego związku z tradycyjnym rozumieniem łączności. Tu trzeba pominąć geografię łączności, bo nie pasuje zupełnie do współczesności. Nie wiem jaki termin wymyśleć, ale tu trzeba inwencji, natomiast przy innych procesach niekonieczne jest tworzenie „nowomowy”.

Jeżeli chodzi o zmniejszenie roli odległości i badania dotyczące Internetu, czy uwzględniał Pan również badania, analizy, w których geografowie badali i opisywali zjawisko Internetu, czy tylko tych, którzy używali internetu. Geografowie również w czasopiśmie niegeograficznych pisali o tych zagadnieniach i uwzględniali te zagadnienia.

Prof. A. Suliborski

Do pierwszego referatu p. Pauliny Tobiasz-Lis pytanie: pojawiło się określenie „geografia percepcji i jej niejednoznaczna pozycja filozoficzna”, co to znaczy niejednoznaczna? To wymaga komentarza, trzeba powiedzieć o tych filozofiach, do których geografia percepcji może się odwołać i ograniczeniach tych filozofii.

Do referatu p. Karoliny Dmochowskiej-Dudek: czuję wewnętrzny protest przeciw terminologii związanej z konfliktem przestrzennym czy społeczno-przestrzennym. Kiedy w tę problematykę wpleciona została odległość, pojawił się wykres i zobrazowana na nim tendencja, że im dalej, tym konflikt bardziej wygasa. Czyli odwołuje się Pani do pojęcia przestrzeni fizycznej. Potem było powiedziane, że są różne grupy działania np. ekologów, którzy się zajmują konfliktami. To nie jest w bezpośrednim związku. Można by się zastanowić nad zmianą tego pojęcia. Kategoria przestrzeni w geografii ma silne konotacje fizyczne, natomiast z trudem przebijają się inne kategorie przestrzeni. One dobitnie zostały uświadomione w pracy Lisowskiego. Więc mówiąc o konfliktach społeczno-przestrzennych może zamiast do przestrzeni odwołać się do konfliktu związanego z miejscem, bo to pojęcie jest wielowymiarowe.

Prof. B. Domański

Do pierwszego referatu dr. Tobiasz-Lis: czy mówimy o geografii percepcji, czy geografii humanistycznej? Historycznie geografia percepcji była traktowana jako element nurtu behawioralnego, który z jednej strony odrzucał to skrajnie scjentystyczne skupienie się na tym, co obserwowalne zmysłowo, bo zainteresował się jako przedmiotem świadomością ludzi, ale mimo wszystko, w dużej mierze, akceptował cały warsztat scjentystyczny w sensie metod statystycznych, analizy itd. W sensie celów badań behawiorizm akceptował, że celem jest wyjaśnianie, rozumiane jako wskazywanie czynników, czyli innych zjawisk, które wpływają na analizowane

przez nas zjawisko. A w nurcie humanistycznym mówi się, że celem jest zrozumienie, dążenie do uchwycenia znaczeń i wartości. Z tym wiąże się pytanie, czy nie jest tak, że jednym z powodów takiego boomu geografii percepcji w latach 70. i 80. ubiegłego wieku była wiara, że jeżeli uda nam się poznać, jak ludzie postrzegają przestrzeń, środowisko, to będziemy mogli wyjaśniać zachowania ludzi? W dalszym planie był pragmatyczny cel, jak zrozumiemy preferencje mieszkaniowe, to wyjaśnimy proces migracji. Jak poznamy postawy ludzi wobec wulkanów, powodzi, to łatwiej będziemy mogli planować to, co dzisiaj się nazywa planowaniem ryzyka itd. W dużej mierze okazało się, że ten świat jest dużo bardziej skomplikowany – możemy bardzo dużo wiedzieć o preferencjach, a ludzie i tak migrują gdzie indziej niż ich preferencje itd. Czy nie jest tak, że dodatkowym motywem, aby dzisiaj angażować się w badania postrzegania przestrzeni przez ludzi, jest cały nurt partycypacji społecznej. To wiąże się też z drugim referatem, dotyczącym konfliktów. Dziś jest głębokie przekonanie, że partycypacja społeczna, rozumiana bardzo szeroko, jest koniecznością badawczą. Badania, jak ludzie postrzegają, to pierwszy etap, który nie zastępuje partycypacji, ale jest konieczny. Bo gdy mówimy o konfliktach, gdy skupiamy się na grupach protestujących, to ci protestujący najczęściej reprezentują de facto wąskie grupy, a większość jest bardzo często milcząca. I te badania, o których Pani mówiła mogą nam pokazać, co tak naprawdę myśli większość obywateli. I z tym wiąże się następne zagadnienie, które poruszył prof. Suliborski, roli odległości. Czy nie jest tak, że tym, w czym geografowie powinni mieć kompetencje; nawiązując do prof. Węclawowicza – jest wyczulenie na skalę geograficzną. A każdy konflikt jest konfliktem w różnych skalach. Jedną z nich jest skala miejsca, którą Pani pokazała na obrazkach. Tam się angażują podmioty, które działają lokalnie, podmioty działające w skali całego miasta, regionu, w skali narodowej, organizacje typu Green Peace, czyli globalne. Występują więc powiązania między różnymi skalami i to jest to pole, które geografowie powinni szczególnie eksplorować.

Prof. K. Rembowska

Wracając do pierwszego pytania prof. Suliborskiego o niejednoznaczność filozoficzną geografii percepcji. Zastrzeżenia do podejścia subiektywnego w badaniach behawioralnych związane są przede wszystkim z faktem konstrukcji podmiotu poznającego czy postrzegającego. On jest w dużym stopniu traktowany jako byt biologiczny. Wyrzywa się go z całego kontekstu społeczno-kulturowego i tu zaczyna się problem przy interpretacji wyników badań behawioralnych. Bo jeśli wyrzuci się tło społeczno-kulturowe, to nie zrozumiemy podstaw postrzegania. Proces postrzegania jest zapośredniczony przez system wartości, kulturę itd. Dlatego trzeba

bardzo mocno odróżnić behawioryzm od humanizmu, bo pochodzą one z zupełnie różnych źródeł. Jedna dyscyplina z badań psychologii behawioralnej, amerykańskiej, a druga z fenomenologii i egzystencjalizmu.

Natomiast ciekawie Pan zwrócił uwagę na różnicę skal. Ja byłabym przeciwna kategorii miejsca, bo miejsce jest pojęciem wieloznacznym (ja rozumiem miejsce w kategoriach humanistycznych np.). Nie można również mówić o konfliktach przestrzennych, a społeczno-przestrzennych. W kategoriach społecznych stronami konfliktu są nie tylko ludzie ale i instytucje. Powstała u nas ciekawa praca magisterska na temat konfliktu wokół wysypiska śmieci w Nowosolnej, w której autorka prześledziła wymianę informacji między władzami miasta a mieszkańcami, którzy podzieleni byli na tych, którzy byli animatorami i tych którzy, z daleka obserwowali ten konflikt. To jest skomplikowana materia zależności nie tylko lokalnych. Stronami konfliktu są często instytucje ogólnopolskie czy, coraz częściej europejskie. Terytorium staje się przedmiotem konfliktu, ale cały mechanizm konfliktu jest społeczny.

Do referatu dr W. Retkiewicza. Pojawiło się określenie pewnego włoskiego badacza, że kultura Internetu oznacza koniec geografii. W takim znaczeniu, że wielowiekowy dorobek geografii wiązał się z dystansami przestrzennymi, z domkniętością przestrzenną zjawisk społecznych, która była funkcją charakteru komunikacji. M.in. cała koncepcja Christallerowska opisywała porządek przestrzenny oparty na komunikacji pieszej. Jak geografowie powinni na takie sądy reagować, czy tylko jako nowy fenomen badawczy? Czy powinni się zastanawiać jak nowa kultura Internetu wpływa na rozumienie świata, na organizację przestrzenną świata, na tożsamość terytorialną itd.? Nie jest to tylko nowy temat badawczy wynikający z nowej technologii. Internet zmienia ludzkie postrzeganie i powinien zmieniać postrzeganie geografów, którzy do tej pory percypowali świat w tradycyjnych podziałach i odległościach. Dziś następuje kompresja przestrzeni i znikają granice, odległości, bariery terytorialne. Choć świat zostaje taki jaki był, w znaczeniu fizycznym, zmienia się w kategoriach mentalnych.

Prof. M. Czerny

Bardzo zaciekał mnie temat dotyczący konfliktów. Jest to tematyka bardzo mocno obecna w tej chwili w literaturze światowej. Konflikty społeczno-przestrzenne, konflikty miejsca lub o miejsce – takie występują określenia. Jest to „modny” temat, rozwijany przez geografów i jest to temat przyszłościowy, w którym geografowie mogliby wiele nowego wnieść. Zaniepokoił mnie fakt, że Pani rozpatruje konflikty społeczno-przestrzenne jako konflikty społeczno-inwestycyjne. Tak, jak mówiła Prof. Rembowska, występuje całe spectrum podmiotów w tle takiego konfliktu.

Z literatury wynika, że konflikty społeczno-przestrzenne są badane przez pryzmat różnych sprawców i relacji między różnymi aktorami, sprawcami tych konfliktów.

Przykład może nieco egzotyczny – jest grupa 100 rodzin, które przyszły z puszczy amazońskiej i muszą w ciągu jednej nocy zająć upatrzony przez kogoś wcześniej fragment działki w mieście, która nie jest własnością prywatną – jest własnością publiczną, kościelną itp. Zajmują tę działkę w ciągu jednej nocy, aby stworzyć pewne status quo, bo inaczej nikt nimi nie będzie rozmawiał. To jest ewidentny konflikt społeczno-przestrzenny. I zagadnienie konfliktów przestrzennych obecnie wyjaśnia przekształcanie struktur społeczno-przestrzennych. Konflikty należy traktować szerzej.

Prof. B. Lisocka – Jaegermann (ad vocem)

Inny przykład konfliktu, wskazujący inny aspekt tego zagadnienia. W czasie badań zetknęłam się z sytuacją, kiedy niewielka społeczność lokalna miała być przez władze wysiedlona, ponieważ teren był zalewany. Jednak społeczność mówiła, że zawsze zalewało i dla nich jest to normalna sytuacja, i oni nie chcą nigdzie stamtąd iść. To zalewanie jest częścią ich życia i w pewnym sensie ich zasobem. Czy jest konflikt społeczno-przestrzenny? Jest to konflikt między percepcją i wartościowaniem i takie konflikty również istnieją.

Prof. G. Węławowicz

Uważam, że nie powinniśmy przesadzać w sprawie roli geografii w rozwiązywaniu konfliktów o przestrzeń. Przede wszystkim w dotychczasowej teorii lokalizacji te zagadnienia są dość ciekawie przedstawiane. Nie znając tych teorii często odkrywamy coś po raz drugi. Natomiast rola geografii w wyjaśnianiu konfliktów społeczno-przestrzennych, czy konfliktów o przestrzeń jest mała. Dla rozwiązania konfliktu o przestrzeń w przypadkach lokalizacyjnych, obojętnie jak definiowanych, poza całym kontekstem kulturowym, podstawą są uregulowania prawne i zdolność egzekucji tych uwarunkowań prawnych. Nie nazywałbym tych konfliktów społeczno-przestrzennymi. To są konflikty społeczne, ekonomiczne, kulturowe, wieloaspektowe, a przestrzeń jest tam tylko jednym elementem – geografia może to opisywać, ale proszę mi pokazać chociaż jeden przykład, gdzie analiza geograficzna rozwiązała konflikt.

Prof. B. Domański

Ja bym polemizował z Panem Profesorem. Znam świetną pracę z British Columbia University w Kanadzie, gdzie napisano o konflikcie o zasoby leśne w Brytyjskiej Kolumbii, gdzie pięknie wyjaśniono mechanizm konfliktu. Są tam zaangażowani Indianie północnoamerykańscy, grupy zainte-

resowane eksploatacją drewna, która jest wielkim sektorem gospodarki, władze prowincji, władze lokalne. Świetnie przedstawiony został mechanizm, który musi być osadzony w koncepcjach społecznych, politycznych i instytucjonalnych, ale zrobił to geograf.

Prof. I. Sagan

Chciałabym zadać trochę prowokujące pytanie. Temat konfliktów jest niezwykle fascynujący, ale nie jest to zagadnienie, które dzisiaj szczególnie angażuje geografów. Z mojej długiej aktywności zawodowej pamiętam, że konflikty zawsze były tematem debaty naukowej, tylko odwoływaliśmy się do konfliktu funkcji, czy kolizji funkcji. Czy to dzisiejsze ujęcie, które nazywamy społeczno-przestrzennym *de facto* nie sprowadza się do kolizji funkcji. Odwołując się do przykładu p. Prof. Jaegermann – jeżeli tubylcy wnieśli funkcję osadniczą a miasto mówi, że to jest terasa zalewowa, to jest to konflikt funkcji.

Stoję na stanowisku, zaakcentowanym już przed przedmówców, że to co jest unikatowe, i to co my jako geografowie wnosimy, to tę wrażliwość na skalę. My jesteśmy w stanie nie tylko określić liczbę podmiotów, aktorów zaangażowanych, paradoks polega na tym, że ci aktorzy dramatycznie się zmieniają w zależności od skali, w jakiej problem analizujemy. Czy to konflikt o wysypisko, czy u nas, ciągnący się latami, konflikt o przebieg trasy przez park krajobrazowy, dramatycznie się zmienia w zależności od tego, czy ja jestem mieszkańcem ulicy, przez którą przechodzi cały ciężki ruch, czy nie. Wszyscy mieszkańcy Gdyni walczyli o to, aby wybudować trasę przez park, podczas gdy inni mieszkańcy tej samej aglomeracji mówili „nie niszczone nam niezwykle cennego obszaru” i np. ekolodzy byli po ich stronie. Pojawiało się pytanie, czy człowiek nie jest elementem środowiska i ci mieszkający w hałasie nie podlegają ochronie? I to jest niezwykle fascynujące, nie wystarczy powiedzieć, że grupa mieszkańców ma swoje zdanie. Nie, bo zależnie od tego z jakiej perspektywy, w jakiej skali spojrzymy diametralnie zmieniają się interesy. Do tego nawiązują całe ruchy NIMBY.

Dr P. Tobiasz-Lis

Odpowiadając na pytanie powiem, że przed 1990 rokiem nie było publikacji. W gospodarce centralnie planowanej powstawały inwestycje – kto miał się sprzeciwić i kto miał to opisywać?

Dr K. Dmochowska-Dudek

Szerzej zagadnienie jest potraktowane w wersji pisanej, problem jest szeroki i wielowątkowy. wówczas najważniejszą rolę odgrywały względy polityczne, zaś rola człowieka w ówczesnym systemie była bardzo ograni-

czona. Konflikty były rozwiązywane odgórnie, więc nie było debaty na ten temat.

Odnosząc się do konfliktu (kolizji) funkcji, to zgadzam się, że mamy również do czynienia z kolizjami funkcji, jednak wydaje mi się, że to nie jest tożsame z konfliktami. W mojej pracy magisterskiej o konfliktach funkcjonalno-przestrzennych w Jeleniej Górze, przy wykorzystaniu GIS-u, wyznaczyłam pola potencjalnych konfliktów, co stanowiło analizę kolizji funkcji na styku ochrona środowiska (Karkonoski Park Narodowy na terenie miasta) – rozwój terenów mieszkaniowych – uzdrowisko Cieplice – tereny Jelfy, Celwiskozy i innych terenów przemysłowych. Natomiast efektem było wyznaczenie potencjalnych konfliktów, a nie faktycznie istniejących. Mamy na przykład konflikt, którym zajmują się planiści, wkraczanie terenów mieszkaniowych na obszar Parku, ale nikt się tam nie ustawia z tablicą, nie przykuwa się do drzew itp. Jeżeli teraz definiujemy konflikt, współcześnie w podejściu społecznym, że jest to spór, wyrażany poprzez protesty, to trudno mówić, że jest to konflikt społeczno-przestrzenny. Jest tu konflikt przestrzenny, ale nie ma wymiaru społecznego, póki ludzie nie zaczną wyrażać swojego zdania na ten temat to nie można mówić, że jest to konflikt społeczny.

Prof. A. Suliborski (*ad vocem*)

Zgadzam się z opinią P. Karoliny, konflikt funkcji jest odpodmiotowiony.

Prof. B. Domański

Konflikt społeczny to jest inne podejście, inna perspektywa metodologiczna. Nie mówimy o tych samych zjawiskach, analizujemy inne aspekty, w innej skali, rozbijamy to na podmioty, relacje między tymi podmiotami.

Prof. M. Czerny

Powstawała u nas praca doktorska na temat konfliktów o zasoby. Hipoteza pracy była taka, że zasoby środowiska przyrodniczego są elementem konfliktogennym. Badane były w różnych regionach np. konflikty o wodę. Zgłębiając temat okazało się, że to wcale nie jest konflikt środowiskowy, że przyczyny wszystkich konfliktów tkwią znacznie głębiej a wybuch następuje wtedy, kiedy dochodzi ten element środowiska – brak wody albo brak ziemi, albo zniszczone tereny itd. Tak więc hipoteza postawiona na początku okazała się fałszywa.

Dr K. Dmochowska-Dudek

Nurt dotyczący zasobów w analizie konfliktów to odwołanie się do teorii tragedii dóbr wspólnego pastwiska, czyli dóbr wspólnych i jest to wymiar materialny zjawiska. W swoich doświadczeniach naukowych badań

nad konfliktami przeszłam transformację od prostej analizy konfliktu między funkcjami, później syndromu NIMBY, a obecnie dostrzegam, że konflikty przestrzenne to nie tylko konflikty o zasoby, a również (a może przede wszystkim) o wartości. Przestrzeń konfliktu nie jest jedynie przestrzenią w wymiarze fizycznym... poszukując źródeł konfliktu należy uwzględnić kwestię wartości przestrzeni i percepcji tej przestrzeni. Np. dlaczego w jednym miejscu ludzie protestują, że im tworzą park, a w innym, że im likwidują?

Dr W. Retkiewicz

Odpowiadając Panu Prof. Węclawowiczowi, geografia nie jest w stanie zbadać przestrzeni Internetu. Jest to zjawisko znacznie szersze, mamy globalną wioskę, dlatego, że Internet powstał. Natomiast mówiłem o geografii łączności tylko w warstwie technicznej, infrastrukturalnej Internetu. To jest najbardziej zbliżone do wcześniejszych sieci telefonicznych, telekomunikacyjnych itd. I tylko na tym etapie wstępnym możemy korzystać z aparatu pojęciowego czy metodologicznego do badania infrastruktury sieciowej. Natomiast cały Internet wymaga stworzenia nowego aparatu pojęciowego.

Oddajemy do rąk Czytelnika kolejny tom z serii „**PODSTAWOWE IDEE I KONCEPCJE W GEOGRAFII**” pt. „Dorobek polskiej geografii po konferencji w Rydzynie. Ocena krytyczna”. [...] Właśnie minęło 30 lat od przełomowej dla polskiej geografii konferencji w Rydzynie (1983 r.). Miała ona duże znaczenie dla przemian teorii i praktyki geografii. W Rydzynie zwrócono uwagę na odmienne od dotychczasowych możliwości interpretacyjne rzeczywistości badawczej geografii rozwijane zwłaszcza w krajach anglosaskich. W kontekście tym przedstawiono nowe pola badawcze naszej dyscypliny zwłaszcza nieistniejącą wcześniej geografii społeczną jej podejścia radykalne i behawioralne oraz zaprezentowano perspektywę humanistyczną w badaniach geograficznych. Mimo trudności instytucjonalnych w przebijaniu się efektów tej innowacyjnej konferencji do teorii i empirii polskiej geografii, czas pokazał, że jej dorobek nie został zaprzepaszczonej. Niniejszy tom składa się z 13 prac, w których autorzy podjęli teoretyczną refleksję nad rolą konferencji w Rydzynie dla polskiej geografii oraz krytyczny namysł nad dorobkiem geografii po konferencji.

Ze Wstępu

Dotychczas w serii *PODSTAWOWE IDEE I KONCEPCJE W GEOGRAFII* ukazały się:

T. 1

Geografia jako nauka o przestrzeni, środowisku i krajobrazie
pod red. W. Maika, K. Rembowskiej i A. Suliborskiego, Łódź 2005

T. 2

Człowiek w badaniach geograficznych
pod red. W. Maika, K. Rembowskiej i A. Suliborskiego, Bydgoszcz 2006

T. 3

Geografia a przemiany współczesnego świata
pod red. W. Maika, K. Rembowskiej i A. Suliborskiego, Bydgoszcz 2007

T. 4

Terytorium, region, miejsce – czas i przestrzeń w geografii
pod red. W. Maika, K. Rembowskiej i A. Suliborskiego, Bydgoszcz 2008

T. 5

Ujęcia i problemy badawcze we współczesnej geografii
pod red. W. Maika, K. Rembowskiej i A. Suliborskiego, Bydgoszcz 2009

T. 6

Geografia Regionalna – scalenie i synteza wiedzy geograficznej
pod red. W. Maika, K. Rembowskiej i A. Suliborskiego, Łódź, 2011

T. 7

Związki geografii z innymi naukami
pod red. W. Maika, K. Rembowskiej i A. Suliborskiego, Bydgoszcz 2012

DOROBEK POLSKIEJ GEOGRAFII

PO KONFERENCJI

W RYDZYNIE



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: księgarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

ISBN 978-83-7969-338-2



9 788379 169338 2